Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena 25 groszy.

TYGODNIK ŻYDOWSKI

Organ Organizacji Sjonistycznej w Tarnowie.

PRENUMERATA:
Miesięcznie . . . . . Zł. 1·10
Kwartalnie . . . . . Zł. 3·30
Półrocznie . . . . . Zł. 6·60
Rocznie . . . . . Zł. 13·20
Prenumerata zagraniczna miesięcznie zł. 1·50

Konto P. K. O. 410·288.

Redakcja i administracja: ul. Nowy Świat 20.
Godziny przyjęć od godz. 4 do 5 po południu.

Rękopisów nie zwraca się.

OGŁOSZENIA:
Strona. . . . . Zł. 200·—
1/2 strony . . . . . Zł. 100·—
1/4 „ . . . . . Zł. 60·—
1/8 „ . . . . . Zł. 30·—
1/16 „ . . . . . Zł. 15·—
1/32 „ . . . . . Zł. 8·—
Przed tekstem 100 proc. drożej. Drobne za słowo 50·—

Rok IV. Tarnów, piątek dnia 7 sierpnia 1931 r. Nr. 31.

Legjon Wojny — Legjonem Pokoju.

(Na zjazd Legjonistów w Tarnowie).

(S-d.). Na trzy części rozdarta polska ziemia, różne przechodziła koleje podczas swej półtorawiekowej niewoli. Bezpośrednio po utraceniu niepodległości, powstanie Kościuszkowskie miało najpiękniejsze momenta i walki czynnej i haseł politycznych. Minęły niestety zbyt szybko. Jeszcze w r. 1831 i 1863 porwały się do czynu najlepsze elementy społeczeństwa polskiego, ale za silna była przemoc, a za mała pomoc reszty ludności. Powstania zostały zduszone, mimo ofiar życia ludzkiego. Hekatomby zesłanych na Sybir i do lochów Schlüsselbergu i Kufsteinu były tem ciągłem memento, że nie przestała nurtować w narodzie polskim myśl niepodległości. Ale coraz mniej znalazło się zapaleńców, którzyby chcieli orężem wywalczyć swą ojczyznę. Liczono, że narody europejskie zechcą naprawić zbrodnię rozbiorów Polski. Nie brakło też wybitnych Polaków i obcych, którzy czy to u osób mających wybitne wpływy, czy to w ciałach parlamentarnych, czy też na kongresach międzynarodowych mocnym głosem domagali się sprawiedliwości dziejowej i przywrócenia Polski w jej historycznych granicach. Nie można pomniejszać zasług tych ludzi, którzy nie przewidzieli, że Europa, mimo pozornego dążenia do ogólnego pokoju, była tylko podminowaną beczką prochu i wystarczył mały płomyk, by aż tak wielką pożogę wzniecić, jaką była wielka wojna.

Najlepiej kalkulowali ci, którzy tę wielką wojnę przewidzieli i przygotowali się w ramach możliwości, by na wypadek jej wybuchu także i polskie wojsko miało w niej czynny udział. Maleńkie to było i bardzo skromne wśród nawały milionowych armij europejskich i zamorskich. Odważnie i zręcznie kołować musiały wojska legjonowe pod dowództwem Marszałka Józefa Piłsudskiego między Scyllą państw centralnych a Charybdą ententy, by szczęśliwie wypłynąć z tego potopu wojny światowej. Dużo musiały mieć wojska legjonowe samozaparcia, by znieść sceptycyzm własnych współrodaków i przeszkody, stawiane przez często nieżyczliwe dowództwa wojsk centralnych. Ich jedynie było wielką zasługą, że to wszystko zwalczyli i doszli do swego celu.

Corocznie odbywają się Zjazdy współtwórców idei legjonowej i współwalczących w szeregach legjonowych. Tego roku spotkał nasze miasto zaszczyt goszczenia byłych legjonistów. Dlatego my, witając w naszym grodzie tych, którzy pomogli zespolić orężem Polskę do nowego życia niepodległego, życzymy, by te same legjony, które sobie zaskarbiły tak wielki szacunek i zaufanie w czasie wojny, potrafiły poprowadzić Państwo Polskie ku zadowoleniu wszystkich obywateli na drogę pokoju wewnętrznego i pokoju w rodzinie narodów. A wówczas zaskarbią sobie poraz drugi nieśmiertelną sławę, a tym razem jako „Legjon Pokoju".

Obecna sytuacja w Palestynie.

Na łamach „Chwili" lwowskiej ukazał się w Nrze 4441 wywiad z radcą handlowym Polski w Palestynie Drem Bernardem Hausnerem, zawierający dokładny opis obecnej sytuacji w Palestynie, z którego przytaczamy niektóre ustępy.

Na ogół sytuacja w Palestynie, mimo pozornie niepomyślne przejawy, przedstawia się wcale nieźle. Tak ostatni kurs polityki angielskiej, jakoteż ciągłe enuncjacje arabskie nie potrafiły w niczem osłabić woli do odbudowy żydowskiej Palestyny. Może tempo pracy zostało nieco opóźnione, ale ani idea, ani jej realizacja jednak nie załamały się. Każdy obserwator Wschodu musi przyznać, że mimo silnego uderzenia w 1929 r., skierowanego przeciwko dziełu odbudowy, praca na warsztacie żydowskim wre w całej pełni. Plantacje „Pardes Channa", założone przez Picę na tysiącach dunamów, właśnie w tym czasie zostały wykończone. Cała równina Saronu rozkwitła dziesiątkiem plantacyj już po 1929 r. Wielkie dzieło elektryfikacji Rutenbrega nie doznało prawie żadnej przerwy, a prace dokoła zużytkowania skarbów Morza Martwego w pospiesznem tempie postępują naprzód. W tym roku właśnie Tow. „Kehiljat-Cion" dokończyło dzieła osuszania kompleksu gruntów nad zatoką Hajfską. Prywatny kapitał już po 1929 r. coraz bardziej zaczyna szukać w Palestynie produktywnych inwestycyj. Podczas gdy jiszuw żydowski może wskazać na powyższe pozycje aktywnej rozbudowy, ludność arabska przy wtórze całej krzykliwej agitacji nie zdołała ani jednej piędzi ziemi wielkiej koncesji, którą posiada w Hule, ani osuszyć, ani skultywować. Hule jest nadal rozsadnikiem malarji i innych niebezpiecznych chorób. Uczciwa część społeczeństwa arabskiego, patrząca bez przesądów i trzeźwo w przyszłość, zdaje sobie sprawę ze zbawiennej działalności imigracji żydowskiej. Jestem pewny tego, że powoli pogląd, iż tylko przy wspólnej pracy arabsko-żydowskiej Palestyna może być zbudowana, utoruje sobie drogę.

Przypuszczać należy, że i rząd mandatarny, który obecnie przystępuje do dokładniejszego rozpatrzenia wniosków Simpsona, przekona się, jak realną jest i była praca Żydów dla podniesienia gospodarczego kraju. Wyjdzie na jaw, jak nieznaczną jest ilość tak zwanych wysiedleńców arabskich, którzy rzekomo stracili ziemię z powodu przejścia niektórych obszarów w ręce żydowskie. Nowozamianowana komisja zrobi niewątpliwie to samo doświadczenie, które zrobiła sławna lekarka angielska, obrawszy sobie za cel wprowadzenie czystości europejskiej do gospodarstw sudańskich. Dzień w dzień przynosiła ręcznik, mydło i wodę do namiotów, ale zamiast wody użyć do mycia, wypijano ją, mimo to, że była zaprawiona ługiem i naftą, ręcznik używano jako ozdób namiotów, a mydło wyrzucano jako niepotrzebne. Tysiącletniej tradycji nie można zmieniać żadnemi uchwałami przy zielonym stoliku. Na to potrzebne jest wychowanie całych pokoleń.

Omawiając obecną sytuację gospodarczą w Palestynie, zauważa Dr Hausner między innemi, że:

Kultura pomarańcz rozwija się z roku na rok tylko dzięki wysiłkom pracy żydowskiej. W tym roku spodziewany jest eksport 3 miljonów skrzynek. Ceny w ubiegłym roku były bardzo dobre. Jeżeli mimo to spekulanci arabscy ponieśli wielkie straty, pochodzi to stąd, że wysyłka była niezorganizowana. Dzisiaj pod tym względem nastąpiła o tyle poprawa, że arabscy eksporterzy połączyli się z żydowskimi i utworzyli wspólną kooperację wysyłkową. Na ogół obliczają, że w najbliższych latach eksport pomarańcz będzie się wzmagał co roku o jakie pół miljona skrzyń.

Bilans handlowy Palestyny jest naogół bierny. Import wynosi około 7 miljonów funt. rocznie, a eksport nie dochodzi do dwóch miljonów. Głównemi artykułami przywozowemi są tekstylja w cyfrze około pół miljona, rury, szkła, cukier, mąka, maszyny, drzewo, nawozy sztuczne i t. d.

Żydowski kapitał i żydowska energja starają się wszelkiemi siłami kraj uprzemysłowić. Warto wskazać na cztery wielkie przedsiębiorstwa, które mogą decydująco wpłynąć na przyszłe losy tego kraju. Fabryka cementu, wybudowana w Jadżur koło Hajfy, pokrywa w zupełności zapotrzebowanie w cemencie. Elektryfikacja Rutenberga zaopatrzy w najbliższych latach kraj w siłę elektryczną. — Tullock i Nowomiejski już dzisiaj wydobywają ze złóż Morza Martwego sole potasowe i inne produkty dla sztucznych nawozów, — a sieć mniejszych i większych fabryk tekstylnych stara się zahamować import towarów włókienniczych. — Ostatnio powstała w Telwiw, kosztem około 50.000 funtów, duża chłodnia, która ma dla kultury pewnych jarzyn i owoców bardzo duże znaczenie. Naogół przemysł w Palestynie jest w stadjum rozwoju i ma przed sobą bardzo wdzięczne pole.

W handlu wymiennym pomiędzy Palestyną a innemi krajami, odgrywa Wielka Brytanja tak w eksporcie, jak w imporcie pierwszą rolę.

Polski handel wymienny jest na linji stałego i stałego rozwoju. W 1928 eksport z Polski wynosił do Palestyny 24.000 Ł., w 1929 r. 28.000 Ł., w 1930 r. 68.000 Ł. Artykuły jak spirytus do palenia, mąka żytnia, żyto, czekolada, wyroby chemiczne w tym roku poraz pierwszy zostały wprowadzone z bardzo dobrym skutkiem na rynek palestyński. Wzrósł jednak nietylko eksport z Polski do Palestyny, lecz eksport z Palestyny do Polski podniósł się w roku sprawozdawczym z 5000 na 15.000 funtów. Taki stateczny rozwój jest tylko możliwy przy wydatnej pomocy naszej emigracji.

Na szczególną uwagę zasługuje otwarcie Banku Polsko-Palestyńskiego w Tel-Awiw, przy udziale rządu polskiego. Zadaniem tego banku jest a) udzielanie kredytów polskim imigrantom, którzy się osiedlili w Palestynie dla uchronienia ich przed koniecznością reemigracji; b) ułatwienie przesiedlenia do Palestyny tym szerokim rzeszom emigrantów przez

Podziękowanie.

WPanu lek.-dent. Jakóbowi WANDSTEINOWI

za skutecznie przeprowadzoną operację w jamie ustnej, składają serdeczne podziękowanie

E. Lauferowie.

Podziękowanie.

WPanu **Drowi B. Rubinowi** za skuteczne wyleczenie mnie z przewlekłej choroby, składam tą drogą serdeczne „Bóg zapłać".

B. Kolbauer.

udzielenie im kredytów przesiedleniowych; c) ułatwienie w ruchu handlowo-wymiennym pomiędzy Polską a Palestyną. Pomimo krótkiego czasu swego istnienia, Bank ten potrafił już zdziałać bardzo dużo i zaskarbić sobie zaufanie wśród szerszych kół społeczeństwa palestyńskiego. Dalszem zadaniem, które sobie ten Bank zakreślił, jest także udzielanie kredytów hipotecznych.

Bank ten postawił sobie za zadanie głównie popierać inicjatywę prywatną i gospodarstwa indywidualne, wychodząc z założenia, że gospodarstwa zbiorowe jeszcze ciągle znajdują się w stanie próbnych doświadczeń.

Naogół w Palestynie poczyniono na dość szeroką skalę doświadczenia z gospodarstwami zbiorowemi. Nie można jednak twierdzić, jakoby te gospodarstwa wytrzymały swoją próbę ogniową. Trzeba jeszcze dziesiątek lat doświadczenia, aby wydać sąd, czy kwuca pod względem gospodarczym jest ową idealną komórką ekonomiczną, która pod względem rentowności jest najodpowiedniejszą. Nie można zaprzeczyć, że pod względem moralnym w okresie przejściowym ma ona swoje dodatnie strony, tak z drugiej strony jest prawdą, że jest ona bardzo drogą. Do kwuc największego kontyngentu dostarcza dzisiaj Polska.

Wogóle zaczyna polskie żydostwo w Palestynie obejmować tę rolę, którą niegdyś tam miało żydostwo rosyjskie. Emigracja z Polski zdobywa sobie coraz większe uznanie, a element Żydów polskich, jako produktywnie pracujący, zyskuje sobie coraz większe uznanie.

Wara odemnie.

Starsi z pośród nas pamiętają jeszcze dobrze błp. Hermana Merza, dziadka tutejszego adwokata p. Dra Emila Merza.

Był on przez długie lata prezesem tarnowskiego kahału i jako taki prowadził już wtedy, a więc przed około 50 laty nieubłaganą walkę z ówczesną kliką magistracko-kahalną.

Opowiadają o nim, że ilekroć przychodził rano do kancelarji kahalnej, zwracał się do swych przyjaciół partyjnych, których w kahale napotykał, zawsze z tem samem zapytaniem: „Powiedzcie mi, co tam mówią o mnie w mieście moi przeciwnicy polityczni", — a pytanie takie — jak się później okazało — stawiał on w tym celu, by wybadać, czy i jaki ma jeszcze wpływ polityczny na ulicy żydowskiej.

Zdarzyło się jednego razu, że gdy błp. Herman Merz przybył do kancelarji kahalnej, zastał w niej jednego tylko ze swych przyjaciół, a mianowicie również dzisiaj już nie żyjącego, a bardzo sobie oddanego sojusznika politycznego, błp. Dawida Fasta.

Przystąpił wtedy błp. Herman Merz do błp. Dawida Fasta i wedle swego utartego zwyczaju zapytał się go: „Powiedz mi no, co tam mówią o mnie moi przeciwnicy polityczni"?

Błp. Fast cęzko westchnął i drżącym głosem odrzekł: „Źle, panie prezesie, nasi wrogowie polityczni w okropny sposób pana szkalują i przeklinają".

Po otrzymaniu tej odpowiedzi roześmiał się głośno błp. Herman Merz i przystąpił do zmartwionego błp. Fasta, uderzył go po przyjacielsku w plecy i zawołał: „Głupcze! Dlaczego się smucisz, taż ta okoliczność, że moi wrogowie polityczni miotają na mnie kalumnie i przekleństwa, świadczy przecież najlepiej o tem, iż widząc, że mam jeszcze wielkie znaczenie i wpływ na ulicy żydowskiej, starają się wszelkiemi środkami ten mój wpływ zmniejszyć".

Uważam, że w tego rodzaju rozumowaniu błp. Hermana Merza jest dużo racji i dlatego też staram się w tym kierunku naśladować błp. Hermana Merza, któremu mam w mem życiu wogóle wiele do zawdzięczenia.

Ilekroć więc chcę się przekonać o znaczeniu i wpływie politycznym partji sjonistycznej na ulicy żydowskiej, staram się w pierwszem rzędzie dowiedzieć, co o nas mówią nasi wrogowie polityczni.

Przy ustaleniu tego momentu, znajduję się jednakowoż w znacznie korzystniejszem od błp. Hermana Merza położeniu, a to zwłaszcza od owego czasu, kiedy nasi wrogowie polityczni wpadli na szczęśliwą myśl wydania własnego organu, gdyż dla wybadania, czy nasi wrogowie mnie jeszcze czują i czy daję się im jeszcze należycie we znaki, nie mam obecnie już potrzeby wypytywać się ludzi, co o mnie nasi wrogowie polityczni mówią. Wystarczy tylko przeglądnąć wydawane przez nich „Tarnowskie Słowo Żydowskie", gdzie w każdym prawie wierszu rzucają się przedewszystkiem na mnie. Szczują i podjudzają przeciw mnie społeczeństwo żydowskie. Widocznie porządnie musiałem im się dać we znaki.

Kiedy przed kilku dniami — po blisko miesięcznej nieobecności — powróciłem do Tarnowa, przeglądnąłem jedynie tylko w powyższym właśnie celu „Tarnowskie Słowo Żydowskie" i między innemi wpadł mi w ręce także i Nr 6 tegoż pisma.

Bez jakiejkolwiek odpowiedzi pozostawiam skierowane przeciw mojej osobie kalumnie i obelgi, zawarte w tymże numerze „Leiborganu' obecnej kliki magistracko-kahalnej, bo te kalumnie nie mogą mnie wcale dotknąć. Ale znalazłem tam także i twierdzenie, że ja usiłuję rzekomo zrzucić na trzecie osoby odpowiedzialność za moje „rządy" w tutejszym kahale, oraz że ja sam przyznaję się pono, że zgrzeszyłem i dlatego winienem uderzyć się w piersi i zawołać, a to w dodatku donośnym głosem: „Chutusi". Otóż na ten artykuł „Tarnowskiego Słowa Żydowskiego" chciałbym odpowiedzieć tylko następującemi kilku słowami:

1) Nigdy nie czyniłem kogokolwiek odpowiedzialnym za to, co w czasie „rządów" moich w tarnowskiej Gminie żydowskiej przedsięwziąłem, względnie uczyniłem.

Sprawa ma się wręcz przeciwnie, bo zawsze i wszędzie głosiłem i głoszę, że wszystko to, co zrobiono w kahale w owym czasie, kiedy ja z ramienia organizacji sjonistycznej sprawowałem urząd wiceprzewodniczącego naszej Gminy żydowskiej, zawdzięczyć należy w dużej mierze mojej inicjatywie i pracy, — a jeżeli nie wszystkie moje zamiary i plany mogły być urzeczywistnione, to stało się to li tylko dlatego, że nasi przeciwnicy polityczni, zasiadający podówczas w kahale, rzucali mi kłody pod nogi, a zarazem najrozmaitszemi intrygami utrudniali mi realną pracę w Gminie żydowskiej.

Tylko tak, a nie inaczej rozumieć należy sens tego — zresztą nie przezemnie napisanego — artykułu w „Tygodniku Żydowskim", na który powołuje się autor artykułu „Chutusi" w „Tarnowskiem Słowie Żydowskiem".

2) Ciekawy jestem, z jakich powodów „Tarnowskie Słowo Żydowskie" każe mi uderzać się w piersi i wołać donośnym głosem „Chutusi".

Czem i gdzie ja to właściwie tak bardzo zgrzeszyłem, bym miał potrzebę wołania „Chutusi".

Czy może ktoś w mieście o mnie powiedzieć, że wyłudziłem od biednych ludzi pieniądze, za które się rozbijałem i robiłem politykę?

Czy może mi ktoś zarzucić, że ścigany jestem egzekucyjnie, bo nie zwracam wyłudzonych od biedaków pieniędzy?

Czy podczas mojego urzędowania w kahale przeprowadzał ktoś na mojej osobie egzekucję?

O! Ja jeszcze od żadnej biednej wdowy nie wyłudziłem pieniędzy, by potem przeciw egzekucji, gdy taka biedna wdowa chce dojść do swoich ciężko zapracowanych pieniędzy, wnosić nieuzasadnione skargi o wyłączenie zajętych ruchomości!

Czy może ktoś w mieście o mnie twierdzić, że dla uzyskania środków do życia osadzałem w kahale w czasie mego urzędowania tamże różnych przyjaciół partyjnych?

Czy może ktoś w mieście o mnie twierdzić, względnie mi zarzucić, że zawsze wszystkich okłamywałem i okłamuję, — lub że fałszywie przysięgam, — czy też, że grubo jestem wmieszany w bardzo a bardzo „cuchnącą" w naszem mieście aferę autobusową?

Czy może ktoś w mieście o mnie powiedzieć, że przy wykonywaniu urzędów względnie godności, jakie piastowałem przez tyle lat, brałem łapówki i że dlatego nie należy mi nadal tych godności i urzędów zaszczycać, — lub czy pytał się mnie ktoś publicznie, z czego ja żyję?

Takich lub podobnych zarzutów nikt mi nie czynił i nie czyni i dlatego nie ja, lecz ci, którym tego rodzaju zarzuty czynią, winni bić się w piersi i wołać „Chutusi".

Ja zaś z mej strony uważam za wskazane wołać i to głośno zupełnie co innego, a mianowicie: „Wara od mej osoby wszystkim, którzy mają faktycznie brudne łapy".

Dr Spann.

Z wielkiego wiceburmistrza — mały wicekomisarz.

Był czas, kiedy zdawało się nam wszystkim, że były wiceburmistrz miasta Tarnowa p. Dr Mütz jest rzeczywiście niezbędnym dla prowadzenia gospodarki miejskiej. On się przecież na wszystkiem znał, on o wszystko się troszczył. Jednem słowem — był ojcem miasta.

Ludziska jak ludziska. Wierzyli mu, ufali, a gdy nadchodziły wybory, p. Dr Mütz był zawsze za „zgodą" i zawsze z kimś jakoś się połączył i był zawsze na wierzchu.

No — bo jakżeż to? Bez p. Dra Mütza żaden Magistrat by się nie utrzymał.

Do Żydów mawiał: „Wy mnie wybierajcie, a ja was będę bronił. Od tego właśnie jestem, bym bronił na Magistracie Żydów". I bronił. Tak bronił Żydów, że do niego można śmiało zastosować modlitwę: „Boże, chroń mnie przed przyjaciółmi, bo z nieprzyjacielem sam sobie dam radę".

Przez długi czas był lewicowy. Kumał się z socjalistami, jak długo oni mieli ważkie słowo na Ratuszu.

Wogóle strasznie cierpiał na widok biedaków. Na nędzę ludzką był bardzo czuły. Opowiadają, że jakiś biedny Żyd, obcokrajowiec, starał się o uzyskanie obywatelstwa polskiego. Udał się do p. wiceburmistrza, a on mu załatwił wszystko... naturalnie bezinteresownie.

Był dobrodziejem dla wszystkich mieszkańców miasta Mógł śmiało powiedzieć: „Całe miasto na mojej głowie".

A jak on się starał, żeby rzeźnię wybudowano? Jego serce bolało, gdy widział, jak ludzie jedzą mięso ze starej rzeźni. Rzeźnia z komfortem — to epokowe dzieło byłego pana wiceburmistrza. On też rzeźnię długo będzie miał w pamięci. Bo czy też można o niej zapomnieć? A czy rzeźnia zapomni o p. wiceburmistrzu? Nie — nie zapomni, bo znajdą się i tacy, co mu ją nieraz przypomną.

Pan były wiceburmistrz strasznie też kochał Radę miejską. Był fanatykiem samorządu. Kiedy przed laty rozwiązano Radę miejską, a komisarzem miasta został p. inż. Rypuszyński, p. Dr Mütz jakżeż lamentował nad grobem nieboszczki Rady, jakżeż gromił p. inż. Rypuszyńskiego ,że on taki i owaki.

Jak można przyjąć wogóle urząd komisarski? Jak można przyczynić się do pogrzebania samorządu? Jak można nie liczyć się z wolą ludności? A gdy p. inż. Rypuszyński, jako komisarz miasta, zakupił jakieś auto, jaki to powstał rwetes i gwałt? O mało, że z własnych funduszów nie musiał p. inż. Rypuszyński za auto zapłacić.

Przywrócono samorząd. Pan wiceburmistrz trjumfował. Samorząd został uratowany. A gdy przyszły wybory i potrzebną była pomoc sjonistów, pokumał się z nimi przeciw socjalistom. I znowu został wiceburmistrzem. Budował rzeźnię, kupował autobusy, wydawał wielkie prolongacyjne, bez odebrania pierwotnych, — ha... wiceburmistrz wiedział, co czyni. To mu trzeba przyznać.

Źle się jednak czuł razem z sjonistami. Przestał przecież być dobroczyńcą, — straganiarze przestali go całować po rękach. „To tak dalej być nie może" i postanowił pan wiceburmistrz pozbyć się sjonistów, ba — panu wiceburmistrzowi niewygodną była już cała Rada, która zaczęła go ignorować, a za wiele liczyła się z sjonistami.

Oczywiście, że na taką Radę miejską musi być rada.

Centrolew gotuje się do walki. Wiece, kongresy i konwentykle. Witos na widowni. Ha? Może już czas zmienić chorągiewkę?

Pan wiceburmistrz długo się nie zastanawia. Z Magistratu niedaleko do jednego z działaczy „Piasta". Pokłonił się nisko i odrazu uderzył w sedno rzeczy. „Słuchajcie" — mówi do owego działacza z „Piasta" — „wyrzućmy z Rady burmistrza i sjonistów, rozwiążmy Radę, a wy zostaniecie komisarzem".

Pierwsza kompromitacja. Działacz z „Piasta" odprawił osobliwego wiceburmistrza, co knuje przeciw własnej Radzie, z kwitkiem. Ale pan wiceburmistrz nie upada na duchu.

Centrolew w defenzywie. Prowodyrzy Centrolewu uniesżkodliwieni. Pan wiceburmistrz nie zastanawia się długo. Już teraz znalazł dobry i pewny adres. Udało się. Zła gospodarka i Rada rozwiązana. Na Ratuszu komisarz, a pan wiceburmistrz zaawansował na wicekomisarza.

Trjumfował. Nie chciał przyjąć urzędu wicekomisarza, o ile w Radzie przybocznej znajdzie się choćby jeden sjonista. Łatwo to osiągnął. Został sam ze swojem „stronnictwem".

Radował się z innego jeszcze powodu. Z burmistrzami, których zastępował, prawie zawsze żył w niezgodzie. Teraz komisarzem został człowiek młody, niedoświadczony, zajęty polityką, — no... lepszych czasów nie mógł się spodziewać były pan wiceburmistrz.

Co? Komisarz będzie rządził na Ratuszu? Komisarz będzie figurą, a rządy sprawować będzie pan wicekomisarz.

Stało się inaczej. Młody komisarz poważnie traktuje swój urząd. Pracuje pilnie i okazuje dużo dobrych chęci.

Panu wicekomisarzowi gorąco się zrobiło. Był wiceburmistrzem, trząsł całą Radą, miał jakieś słowo, — a dziś ani groszem nie może dysponować bez zezwolenia komisarza. Z wiceburmistrza stał się zwykłym urzędnikiem i to w dodatku takim, którego można lada chwila zredukować.

Pan wicekomisarz już żałuje. Chciałby znowu

zgody z socjalistami, rzuciłby się w ramiona sjonistom, gdyby tylko chcieli.

Tłumaczy się i bije w piersi: „Musiałem to uczynić" — mawia — „Żydzi mnie błagali, na klęczkach mnie prosili, bym został wicekomisarzem".

Teraz zwala wszystko na Żydów.

Ha! I wtedy, gdy brał udział w rozwiązaniu Rady miejskiej, myślał o biednych, o całem społeczeństwie żydowskiem. Wprost ofiarę uczynił z siebie. Nigdyby nie dopuścił do rozwiązania Rady. A urzędem wicekomisarza oddawna się brzydzi. A jakże!...

Ale nadszedł koniec. Opuścili go wszyscy. Jest zbyteczny na Magistracie.

Był wielkim wiceburmistrzem, — a teraz jest małym wicekomisarzem. Wkrótce zostanie zwykłym obywatelem i na równi z innymi będzie rozmyślował o nieszczęsnej aferze autobusowej.

Są politycy, którzy odchodząc z areny politycznej, otrzymują od przyjaciół czy wrogów serdeczne „do widzenia".

O naszym panu wicekomisarzu nie możemy tego twierdzić.

Nie mamy konsumcji!

„Kozłem ofiarnym" obecnego ciężkiego kryzysu gospodarczego w Polsce ma być kupiec, albowiem wedle twierdzeń niektórych osób miarodajnych pośrednictwo w handlu zbyt drogo kosztuje i dlatego cena sprzedażna jest zbyt wysoką. Powoduje to zmniejszenie konsumpcji, co odbija się na produkcji, wywołując zmniejszenie zatrudnienia i wzrost bezrobocia. Główna przyczyna obecnego kryzysu tkwi zatem w tem, iż mamy za dużo kupców i pośredników, wobec czego najlepiej zlikwidować pewną ilość tychże. W ten sposób pozostali zrobią większe obroty, a przy wielkich obrotach będą mniejsze koszty administracyjne, co pociągnie za sobą zniżkę cen w handlu i większą konsumpcję, zatem zmniejszenie bezrobocia i t. d.

Na pierwszy rzut oka logicznie rozumowane.

Nie jest to jednak zgodne z faktycznym stanem rzeczy i cyframi.

Stwierdzono na podstawie materjału statystycznego, iż w Polsce znacznie mniejszy odsetek ludzi zajmuje się handlem, aniżeli w innych krajach. W Polsce zaledwie 6,4 procent ludności trudni się handlem, gdy natomiast w Niemczech 11,4 procent. Zatem u naszego sąsiada już podójna ilość ludności ma przy handlu zatrudnienie. Niesłuszne jest tedy twierdzenie, iż mamy w Polsce za dużo kupców i pośredników handlowych i należałoby pewną ilość tychże zlikwidować. Mamy w Polsce jedno przedsiębiorstwo handlowe na 80 głów ludności. Naszem zdaniem, opartem na doświadczeniu życiowem, ma każde przedsiębiorstwo handlowe możliwość pracy i egzystencji, gdyż ma za zadanie obsługiwanie dostatecznej ilości kupujących.

Zlikwidowanie pewnej części kupiectwa byłoby pożądanem wówczas, gdyby było za dużo miejsc sprzedaży, a nie za mało obrotu. To trzeba odróżnić! Musimy mieć tyle przedsiębiorstw handlowych, aby publiczność mogła bez zbytecznej straty czasu załatwić sprawunki. Życie samo jest dobrym regulatorem i widzimy, iż jest więcej sklepów spożywczych, aniżeli składów obuwia lub z kapeluszami. Codziennie potrzebujemy artykuły żywności i dlatego w tej branży jest stale większy ruch handlowy, aniżeli w składach obuwia, gdyż obuwie kupujemy raz lub dwa razy w roku, zależnie od zużycia lub stanu naszej kieszeni. W każdej branży mamy sezonowe lub przedświąteczne ożywienie. Poza tem mamy w wielu wypadkach ożywienie lokalne, spowodowane zjazdami, jarmarkami, targami, odpustami i t. d., które odbywają się w danym okresie czasu w pewnych miejscowościach. W tym czasie w danej miejscowości wzmaga się ruch handlowy i życie wymaga od ruchliwego kupiectwa, aby wykorzystało wzmożoną konsumpcję. Widzimy często takie zjawisko: w pewnej miejscowości przez cały tydzień sklepy są próżne i kupcy nie mają roboty, gdy natomiast raz tygodniowo, np. we wtorek, odbywa się targ i okoliczni mieszkańcy przyjeżdżają. Jest taki napływ kupujących, iż kupcy nie są w stanie ich należycie obsłużyć. Kupiec przez cały dzień bez jedzenia musi obsługiwać kupujących. Przez zmniejszenie przedsiębiorstw handlowych mielibyśmy taki stan rzeczy, iż publiczność nie byłaby w stanie pokrywać swego zapotrzebowania. Nie możemy od niej żądać, aby ona przyjechała specjalnie do tego miasteczka w innym dniu, kiedy kupiec jest wolny i ma dużo czasu. To samo widzimy w mieście. Sklepy z artykułami spożywczemi są przeważnie w godzinach rannych pełne, jatki tylko rano mają ruch. Nie możemy żądać od naszych gospodyń, aby kupowały mięso wieczorem na drugi dzień, albowiem z powodu dostatecznej ilości jatek, musiałyby rano wystawać godzinami w ogonku!

Przy normalnej konsumcji, przy stopie życiowej naszego sąsiada zachodniego, gdzie każdy człowiek konsumuje rocznie wszelkich towarów na kwotę 1000 zł., obrót każdego kupca w Polsce wynosiłby co najmniej dwa razy tyle, aniżeli teraz. Obecnie mamy, niestety, taki niski poziom życiowy, iż konsumcja jednego człowieka w Polsce wynosi rocznie ledwie 450 zł. Przy takiej niskiej konsumcji i małym obrocie zysk jest minimalny. Stopa życiowa samego kupiectwa jest również bardzo niska, gdyż kupiec żyje w stosunku do swych dochodów i sam stał się małym konsumentem, on też niema za co kupować!

Kto ma oczy otwarte na obecne stosunki, widzi, jaka nędza jest w masach.

Ludność z Polski nie wyemigrowała; z powodu naturalnego przyrostu ludności powinno się powiększać zapotrzebowanie na wszelkie artykuły spożywcze i wyroby przemysłowe. Powinna się powiększać konsumcja, — co jednak widzimy? Produkcja dóbr rolniczych i gospodarczych jest w obecnym stanie konsumcji zbyt wielka. Nawet przy zniżonych cenach niema odbiorców, bo niema za co kupować. Z wypłat z funduszów bezrobocia nie można żyć! Sytuacja jest groźna. Mamy prócz 350.000 bezrobotnych miljony rzemieślników, chałupników, pracowników umysłowych, kupców, wolnych zawodów i t. d., którzy nie spożywają tego, co konsumować powinni. Nie mamy konsumetnów. Z powodu zbyt niskiej stopy życiowej mamy nadwyżkę w produktach rolnych i przemysłowych, a wiadomo, iż o ile artykuł jest mało poszukiwany, wówczas cena jego spada. Nasza niska stopa życiowa spowodowała zubożenie rolnika, a z nim i całego kraju. Musimy dążyć do podniesienia stopy życiowej.

Pomimo zniżki cen w niektórych gałęziach handlu i przemysłu, nie widzimy zwiększonego zbytu. Widzimy natomiast coraz mniejsze obroty i coraz mniejszą rentowność przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych. Nie likwidowanie przedsiębiorstw handlowo-przemysłowych prowadzi do celu, gdyż przy normalnej konsumcji obecna ilość tych przedsiębiorstw nie wystarczyłaby dla normalnej obsługi publiczności. Publiczność nie lubi czekać w sklepach.

Dość cofania się wstecz! Dość ograniczeń i likwidacji! Trzeba już raz pomyśleć o rzeczywistych przyczynach kryzysu i o praktycznych metodach naprawy groźnej sytuacji gospodarczej! Dość ściągania pasa, który nas już dusi i dławi, iż oddychać nie możemy. Trzeba pomyśleć o uruchomieniu warsztatów pracy i zatrudnieniu bezrobotnych. Pracy mamy w Polsce dość. Materjały są też na miejscu, nie trzeba aż z Francji, Anglji lub Ameryki sprowadzać. Ludzi nam też nie brak! Brak nam tylko zaufania do swych sił, swej inicjatywy, za którą dotychczas nieraz wiele płaciliśmy. Kto tylko pokaże koniec banknota, ten jest zaraz obciążony podatkami. Obciążony nieraz ponad miarę, wbrew wszelkim logicznym wywodom i faktom. Brak nam też pewnego, muszę to nazwać, ofiarnego poświęcenia się społeczeństwa. Właściciele placów budowlanych, lasów, cegieln, piaskowni, kamieniołomów, hut żelaza itd. powinni wykazać, iż oni rozumieją obecną sytuację i niech sami się łączą do opanowania kryzysu. Niech sami tworzą spółki budowlane i dadzą jako wkład materjał na kredyt długoterminowy. Nam wystarczy w ten sposób budowlana pożyczka wewnętrzna długoterminowa. Na pokrycie zaś samej robocizny, na co trzeba gotówki, musi rząd znaleść pieniądze. Zamiast płacić zapomogi bezrobotnych, należy pieniądze uruchomić na inne cele. Nie likwidować, lecz tworzyć. Nie mamy za dużo kupców, lecz konsumcja jest zbyt mała.

E. M. Kirszon. („Głos Kupiectwa", Nr 14 i 15).

Dr. Heublum-Bloch
Instytut Roentgena
Tarnów, Goldhammera 9.
Telefon 438. powróciła Telefon 438.

Chem.
Dr. Hela Karfioł
Tarnów, Targowa 8
powróciła
Laboratorjum chemiczno-mikroskopijno-baterjologiczne
Stacja Wassermana

Członkowi Izraelowi Aussenbergowi z powodu zgonu jego błp. Siostry wyrażają szczere współczucie

Zarząd i członkowie sekcji piłki nożnej Ż. T. G. S. „Samson" w Tarnowie.

Z okazji zaręczyn **p. Reginy Degenówny z p. Joe Bazesem** z Krakowa, serdecznie gratulują

Zuckerowie.

Jak to dobrze być przy żłobie.

W szpitalu żydowskim w Tarnowie pracował przez około 10 lat palacz. Nikomu nie zawadzał, sprawował sumiennie swoje obowiązki.

Zmieniły się rządy w kahale tutejszym. Przy nędznym żłobie kahalnym zapanował gwar. Pan przewodniczący Tymczasowego Zarządu kahalnego przeprowadzał „sanację" gospodarki kahalnej, choć we własnem gospodarstwie wielki ma nieład.

Oczywiście, że pan „Tymczasowy przewodniczący" ma i własne auto. Długów wprawdzie nie płaci, ale auto ma. Do auta jednak potrzebny jest szofer. Szoferowi zaś trzeba płacić. A tu w kasie 00.

Ale i na to znalazła się rada. W szpitalu żydowskim pracuje palacz. A więc hajże na niego! I palacz po kilku latach sumiennej i uczciwej pracy poszedł na bruk.

Kto został palaczem? Najpierw zarobił „Leiborgan" mośków, bo przez kilka tygodni anonsowano, że poszukuje się palacza.

I jakież to przypadki dziwne dzieją się na świecie, gdy przy żłobie są mośki „sanacyjne"?

Pan Dr Silbiger, przewodniczący Tymczasowego Zarządu kahalnego, poszukiwał w organach Tymczasowego Zarządu kahalnego w „Haśle" i „Żydowskiem Słowie Tarnowskiem" przez kilka tygodni palacza. I znaleziono. Palaczem został szofer p. Dra Silbigera.

Naturalnie, że my wcale nie twierdzimy, by p. Dr Silbiger korzystał z usług szofera, opłacanego jako palacza przez szpital żydowski. Ach! — Broń Boże!

A choćby nawet? Od czego się jest przy żłobie?

Wszędzie to samo.

Wybitny członek sanacji, wojewoda pomorski p. Wiktor Lamot, sprawujący swój wysoki urząd już od 3 lat, wydał ostatnio interesującą książkę. Większa część fragmentów tej publikacji poświęcona jest życiu politycznemu Pomorza. W jednym z ustępów p. wojewoda Lamot opowiada w następujący sposób swe doświadczenia, zdobyte na piastowanem stanowisku:

> „Jakże dalekim ideologji legjonowej, jakże obcym i odrażającym typem jest dla nas człowiek, który zaledwie wczoraj ochrzczon chrztem św. sanacyjnym, już dzisiaj niepokoi się o czyjąś tam prawomyślność, radby sam tylko zostać w pobliżu wielkiego ołtarza... Gdy trzy lata temu przyszedłem na ten teren, rozpocząłem pracę nie od walki z przeciwnikami, ale przedewszystkiem od czyszczenia i zmontowania własnego domu ideowego. Bywały momenty, iż poprostu zakazywałem podległej mi administracji bliższego współdziałania z temi lub owemi grupami politycznemi, które uzurpując sobie prawo reprezentowania ideologji porządkowej, życiem swem, taktyką i poglądami częstokroć jaskrawo przeczyły istotnym rządu zamierzeniom... Niejeden t. zw. porządkowiec nowego stempla, który zaczynał swą karjerę polityczną od denuncjacyj i donosów, szybko i z bardzo kwaśną miną opuszczał mój gabinet, aby nigdy tam nie wrócić".

Z wynurzeń p. wojewody Lamota okazuje się, że gdzieindziej dzieje się to samo, co i w Tarnowie.

Tylko że u nas denuncjacje i donosy naszych mośków sanacyjnych — „tych porządkowców nowego stempla" znajdują bardzo podatny grunt.

Nowe opłaty za cechowanie przedmiotów srebrnych i złotych.

Ukazało się rozporządzenie ministra skarbu i ministra przemysłu i handlu, wprowadzające z dniem 22 b. m. nowe opłaty probiercze na rzecz skarbu państwa za cechowanie przedmiotów złotych i srebrnych.

Za cechowanie wyrobów gotowych pobiera się od ciężaru jednego grama przy wyrobach złotych 15 gr. i przy wyrobach srebrnych 1 grosz.

Za cechowanie metali malarskich opłaty wyliczone są w ułamkach grosza.

Za cechowanie zegarków złotych o średnicy do 33.5 mm. opłata wynosi 5 zł. 50 gr., a przy średnicy większej 10 złotych. Za cechowanie zegarków srebrnych, bez względu na wielkość 1 zł. 50 gr.

Za czynności, nie połączone ze stemplowaniem, urzędy probiercze pobierać będą opłaty: za próbę złota 3 zł., za próbę srebra 2 zł., za próbę stopu złota i srebra 4 zł., za stopienie złota i srebra do 10 gramów 1 zł. i za każde następne 100 gramów także 1 zł.

W poszukiwaniu za votum ufności.

Kłócą się. Intrygują. Zasypują władze nadzorcze donosami. W tej atmosferze czują się dobrze mośki nasze i nawet nie czują, jak głęboko grzęzną we własnem bagnie.

Cóż to się bowiem stało w ulicy żydowskiej? Oddano klice kahał tarnowski. Gmina żydowska ma do spełnienia cały szereg zadań społeczno-religijnych. Czy obecnym włodarzom tej Gminy zależy na tem, by Gmina nasza była rzeczywiście reprezentantką żydostwa?

Kahał jest w pojęciu klik żłobem. I dlatego, gdy znalazła się w korycie, musiały nastąpić kłótnie. Każdy się rozpycha. Każdy chce żłopnąć z chlewiska.

Nie kłócą się o zasady, o programy, o kierunki polityczne, ani nawet o sposób gospodarowania. Jeden drugiemu nieufa i jeden pod drugim dołki kopie.

A wszystko w imię religji. Przeciw sjonistom walczyli w imię Tory. A teraz między sobą rozrywają tę świętą Torę i w imię religji intrygują wszyscy przeciwko sobie nawzajem. Wczoraj uratowanie Tory i religji zależało od tego, czy sjonistów wyrzuci się z kahału, — dziś wyzywają się wzajemnie, wskazując jeden na drugiego, jako bezbożnika. Wszystko zależy od konkretnego prywatnego interesu każdego z tych macherów kahalnych. Jeden chciałby, by syna jego osadzić na krześle rabinackiem za pensyjkę jakąś pokaźną, drugi forsuje kandydata na rzezaka czy kantora, czy dzierżawcę, czy palacza, dość, że przy żłobie gwarno i żywo.

Zaliczali się wszyscy do ortodoksji. Mógł ktoś być bezbożnikiem, kandydatem do chrztu, mógł zasiadać na pierwszem miejscu w Klaus, albo na ostatniem w Templu postępowem, — przy żłobie wszyscy wywracali oczyma do siebie i każdy z nich Boga miał na ustach, a szatana w sercu. Jeden obóz, jeden front, jeden wódz.

Wodzem tym był p. Dr Zygmunt Silbiger. On był duchowym przywódcą pp. Aberdamów, Templerów, Wechslerów, ludzi bądź co bądź religijnych. Obronę Tory i religji powierzyli Drowi Silbigerowi.

I ile to kosztowało pieniędzy, zachodów, trudów, donosów i denuncjacyj, zanim gaon „ortodoksji" tarnowskiej p. Dr Silbiger wkroczył iście po żołniersku do kahału tarnowskiego. Prędko jednak zrzedła wszystkim mina. Skoro powierzono Drowi Silbigerowi obronę religji, to on decyduje teraz, kto jest religijnym Żydem. Nie — o sprawach religijnych nie będzie decydował p. Aberdam lub Templer, — nie, p. Dr Silbiger orzekł, że na sprawach religijnych zna się tylko p. Mechel Brand.

Swój do swego po swoje. Jakżeby mogło być inaczej? O kim ma Dr Silbiger teraz myśleć, jak nie o swoich oddanych pretorjanach. A ci naiwni pobożni Żydzi myśleli doprawdy, że tu o religję chodzi.

I dlatego co było lepsze i uczciwsze odwróciło się od p. Dra Silbigera. Spostrzegli swój błąd i tęsknie wzdychają do tych dobrych czasów, kiedy Dr Spann i Götzler „rządzili" w kahale. Toż wtedy o wszystkiem decydowali **niestety** w pierwszym rzędzie przedstawiciele ortodoksji!

Opuścili Dra Silbigera w najgorszym czasie, kiedy mu poparcie „ortodoksji" jest najpotrzebniejsze. Bunt we własnym obozie. Kompromitacja wobec pureca. Popłoch w „Mośkowji".

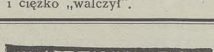
Wódz „ortodoksji" nie daje za przegrane. Woła klikę do raportu. „Dajcie mi votum ufności" — woła — i cofnijcie donosy!...

Zebrani w kahale powiernicy Dra Silbigera radzą i radzą. Dać votum ufności nie można, bo prawdziwie pobożni Żydzi się buntują, nie dać — votum ufności — także źle.

Spełzły więc na niczem narady.

Pan Dr Silbiger zwołał onegdaj do kahału swoich „zwolenników", by wyblagać od nich podpisy, wyrażające mu zaufanie, a tu tych „zwolenników" było tak mało, — ba... ci „zwolennicy" przebąkiwali coś o niezadowoleniu, czegoś żądali, a nawet pokazywali pazurki...

Szukał p. Dr Silbiger votum ufności, a tu ukazało się widmo niezadowolenia, które rośnie we własnym obozie, a które może pozbawić go „tronu", o który tak długo i ciężko „walczył".



Ogólny wykaz za miesiąc lipiec: Puszki ścienne 237.65 zł. Złota Księga 298.82 zł. Akcja Herzlowska 105.30 zł. Telegramy 19.70 zł. Różne 15.50 zł. Skarbonki kieszonkowe 87.40 zł. — Razem **764.37 zł.**

Posiedzenie K. K. L. odbędzie się we wtorek dnia 11 b. m. o godz. 7.30 wieczór w kancelarji Safa Berury, na które zaprasza się wszystkich delegatów poszczególnych organizacyj.

Program X. zjazdu Legjonistów w Tarnowie 8 i 9 sierpnia 1931.

CZĘŚĆ NIEOFICJALNA.

Sobota 8 b. m.:

Ogodz. 8. Msza św. żałobna w kościele katedralnym za poległych i zmarłych legjonistów.

O godz. 10. Nabożeństwo żałobne w Wielkiej Synagodze za zmarłych i poległych legjonistów.

O godz. 11. Pochód na stary cmentarz na Zabłociu dla uczczenia powstańców z 1863 r. i legjonistów, spoczywających na „Kwaterze zasłużonych".

O godz. 15.30. Zbiórka przed dworcem kolejowym, celem wyjazdu specjalnym pociągiem do Łowczówka na cmentarz legjonistów. Koszta biletu 60 gr.

O godz. 20. Czapstrzyk orkiestr po ulicach miasta.

CZĘŚĆ OFICJALNA.

Niedziela 9 b. m.:

Godz. 9.30. Uroczysta Msza św. polowa na boisku Sokoła I. (obok plant kolejowych).

Godz. 8. Uroczysta Msza św. dla ewangelików w świetlicy koszar Kniaziewicza.

Godz. 9.30. Uroczyste nabożeństwo we Wielkiej Synagodze.

Wyjazd delegacyj, celem złożenia wieńców na grobach śp. Króla-Kaszubskiego w Pilźnie i Kuby Bojarskiego w Zakliczynie.

Godz. 11. Akademja na boisku Sokoła I. (obok plant kolejowych).

Wzloty gołębi pocztowych, wręczenie adresu hołdowniczego przez sztafetę motocyklową Związku Legjonistów Polskich w Łodzi.

Godz. 12. Pochód okręgami z boiska, defilada przy kościele XX. Misjonarzy.

Złożenie ziem z grobów Króla-Kaszubskiego z Pilzna, Kuby Bojarskiego z Zakliczyną i z cmentarza legjonistów w Łowczówku do urny na pomniku płyty „Nieznanego Żołnierza".

Wyjazd uczestników Zjazdu do Łowczówka i Mościc.

Zwiedzanie Państw. Fabryki Związków Azotowych w Mościcach. Wyjazd specjalnym pociągiem bezpłatnie.

Zwiedzenie zabytków miasta.

Godz. 21. Raut w sali Kasyna miejskiego.

Dział sportowy.

Samson — Mościce 0 : 0.

Osłabiony kilkoma rezerwowymi Samson mimo wszystko wykazał znaczną przewagę nad Mościcami, które jedynie doskonałemu bramkarzowi zawdzięczają wynik bezbramkowy. Wyróżnił się w Samsonie w pierwszym rzędzie inicjator najgroźniejszych ataków Klein, a technicznie też i zreaktywowany Steigler. — Sędziował p. Kulczyk.

Hagibor (Kraków) — **Ż. M. S. 2 : 1.**

O zwycięstwie zadecydował rzut karny. — Sędzia p. Griess.

Ż. M. S. II. — Jutrzenka II. 6 : 1.

Mistrz. rezerw.

Druzgocące zwycięstwo rezerwy B-klasowego Ż. M. S. nad rezerwą A-klasowej Jutrzenki było w zupełności zasłużone, gdyż różnica klasy zdawała się raczej być na korzyść Ż. M. S. — Sędziował p. Wiśniewski.

Tarnovia — Wisła Ib. (Kraków) **7 : 0 (3 : 0).**

Mistrz. klasy A.

Wisła natrafiła na doskonale strzałowo usposobioną Tarnovię, tem samem los jej był z góry przypieczętowany, aczkolwiek nie grała wcale gorzej, niż tydzień temu z Jutrzenką, a do tego i bramkarz jej stał na wysokości zadania. Tarnovii jednak niemal wszystkie akcje się udawały, poza jedynie debjutem praw. łącznika Kaima, który wypadł nieszczególnie. Bramki strzelili: Kornaus 4, Ruebenbauer, Kaim i Lach. — Sędziował p Knobel z Krakowa.

Fablok (Chrzanów) — **Jutrzenka 3 : 1.**

Mistrz. klasy A.

Metal — Bar Kochba (Dębica) **5 : 3.**

Mistrz. klasy B.

Ongiś tak lekceważona Bar Kochba wyrosła na groźnego przeciwnika najsilniejszych drużyn B-klasowych. — Zawody prowadził p. Malkischer.

Wisła (Kraków) — **Reprezentacja Tarnowa.**

Skład Tarnowa na mecz z I. drużyną dwukrotnego mistrza Ligi polskiej Wisłą w dniu 9 b. m. został ustalony jak następuje: Wrona (Metal), Starostka (Tarnovia), Owide (Samson); Steigler (Samson), Armatys (Metal), Klimek (Tarnovia); Ruebenbauer (Tarnovia), Klose (Metal), Jachimek (Tarnovia), Kornaus (Tarnovia), Eisen (Ż. M. S.).

Płaszcze, Kostjumy, suknie, bluzki i trykotaże jedynie **u M. Süssera Krakowska 23, telefon 152.**

Studjo Zakład fotograficzny Skład aparatów i przyborów fotogr.
Tarnów, Kaczkowskiego 2. i Krakowska 20.
Udziela wszelkich porad fachowych i technicznych, jakoteż wywołuje błony i klisze **bezpłatnie.**

Kronika.

Kino dźwiękowe „Apollo". „Śmiech i łzy kobiety". W głównej roli Zofja Batycka.

Walka o Palestynę. Do Tarnowa zawitał p. A. Lubes, współorganizator Legjonu Żydowskiego w Ameryce i uczestnik walk w Tel-Chaj.

Tow. Lubes wygłosi w sobotę dnia 8 sierpnia br. referat na temat: „W walce o Palestynę". Bliższe szczegóły o referacie w afiszach.

Rajd dookoła Polski. Tutejszy Brith Trumpeldor gościł u siebie dnia 28 i 29 lipca b. r. dwóch Bejtarczyków z Hrubieszowa: Ichaka Grünberga i Hilela Hornsteina, odbywających raid dookoła Polski na rowerach. Trasa raidu biegnie na drodze Hrubieszów, Lublin, Warszawa, Łódź, Częstochowa, Kielce, Grodno, Wilno, Białystok, Brześć n/B, Hrubieszów. Raidziści wyruszyli z Hrubieszowa dnia 8 lipca b. r. i mają za sobą dotychczas 1174 km. drogi, robiąc 80—90 km. dziennie. Ukończenie podróży nastąpi przypuszczalnie z początkiem września b. r.

Nasi kolarze bywają wszędzie i przez wszystkich, a nawet przez nie-Żydów, bardzo gościnnie podejmowani.

Bracia Ichak i Hilel opuścili Tarnów 30 lipca, bardzo mile żegnani przez całe gniazdo.

Pobicie. Dnia 31 lipca Zygmunt Zeisler, urzędnik cegielni Mieszczańskiej w Tarnowie, został pobity po głowie krzesłem przez robotnika Kuciębę z Tarnowa. Powodem było wymówienie pracy w cegielni.

Porzucenie dziecka. Dnia 1 b. m. w przedsionku kościoła Bernardynów w Tarnowie zostało znalezione dziecko niewiadomego pochodzenia, żywe, liczące około dwa tygodnie, które zostało porzucone przez nieznaną matkę. Dziecko oddano do żłóbka, a wyśledzeniem matki zajęła się policja.

Uszkodzenie sprzętów domowych. Dnia 4 b. m. powstała sprzeczka między Baruchem Eisenbachem a jego synem Chaimem, zamieszkałym w Tarnowie przy ul. Lwowskiej, w czasie której Chaim porozbijał w mieszkaniu ojca meble, naczynia kuchenne i okna, oraz drzwi, wyrządzając szkodę około 1500 zł.

Śmierć podczas ataku epileptycznego. Dnia 5 bm. zmarła nagle w czasie ataku epileptycznego Marja Rieserowa, zamieszkała w Tarnowie przy ul. Wojtarowicza.

Atak szału. W dniu 28 lipca dostał ataku szału Józef Czabański z Tarnowa u lekarza przy ul. Goldhamera, gdzie potłukł krzesłem urządzenie w poczekalni. Następnie biegnąc ulicą Polną, powybijał tamże szyby w oknach domów. Przytrzymany przez posterunkowego, został unieszkodliwiony.

KOLJE NAJNOWSZE w wiekim wyborze
wykwintne artykuły kosmetyczne
poeca firma
B. Weissberg, Tarnów
Telefon 326. Wałowa 29. Telefon 326.

Sute i smaczne obiady
(menue i ala carte)
w cenie 2 zł.
oraz
obiady i kolacje jarskie
po niskich cenach
wydaje
Restauracja MAJER WEISS Wałowa.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Chaim Friedman.

Z drukarni J. Pisza w Tarnowie